NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata w Polsce: Kwartalnie K 16·30, Mk 10·90. Półrocznie K 32·60, Mk 21·80. Rocznie K 65·20, Mk 43·60. W Austryi: Kwartalnie K 16·30. Półrocznie K 32·60. Rocznie K 65·20. W Niemczech: Kwartalnie Mk 10·90. Półrocznie Mk 21·80. Rocznie Mk 43·60 z przesyłką pocztową.

Zmiana adresu 60 halerzy.

Ceny ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy na ostatniej stronie 1 kor., na miejscu specyalnie zastrzeżonem kor. 1·40, za wiersz nonpareilowy jednoszpaltowy 2 kor., za wiersz petitowy w części reklamowej 5 kor.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).

Telefon Nr. 479.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Wyłączne zastępstwo na Warszawę i Królestwo Polskie: Zygmunt Bereda, Warszawa, Marszałkowska 119. Łódź, Piotrkowska 62.

Numer pojedynczy 1 kor. 30 hal. — 88 pf.

Rok XVI. | Kraków, 17 maja 1919. | Nr. 20

Generał Haller w Krakowie.



Generalicya i korpus oficerski Krakowa oczekuje przybycia pociągu wiozącego gen. Hallera na dworcu krakowskim.

Generał Haller w Krakowie.

Zaledwie stanęły pierwsze oddziały Hallera na ojczystej ziemi, nie mając chwili wolnej do powitania się ze swoimi, gdy zrozumiała konieczność



Gen. Haller w drodze na front Powitanie generała Hallera w Rzeszowie.

pchnęła tworzone formacye na obczyźnie do walki o całość granic Rzeczypospolitej.

W drodze na front lwowski stanął Haller w Krakowie poprzedzony przez kilka transportów wojska. Na dworcu oczekiwali go gen. del. dr. Gałecki, del. Biesiadecki, gen. Gołogórski, Symon, Stiller i Zagadłowicz, liczne delegacye oficerskie, kompania honorowa z muzyką. Przed dworcem, aż do ulicy Lubicz zajęła młodzież szkół średnich, szkoły wydziałowe, ludowe i tłumy publiczności. Gdy pociąg zajechał wojsko sprezentowało broń, muzyka zagrała hymn polski, zebrani odkryli głowy i podniósł się potężny okrzyk: Niech żyje! Mnóstwo osób wdarło się na dachy stojących na dworcu wagonów, aby zobaczyć bohaterskiego wodza. Okrzyki i wiwaty ciągnęły się w nieskończoność. Muzyka zagrała Marsyliankę.

Generał Haller, wysiadłszy z pociągu, odebrał raport od komendanta kompanii, przeszedł przed jej frontem, a następnie gdy umilkły dźwięki muzyki i okrzyki, p. Henrykowa Sienkiewiczowa przywitała generała w pięknych słowach w imieniu wszystkich reprezentacyj pań, a pani Pawlikowska wręczyła generałowi bukiet z kwiatów. Generał odpowiedział w krótkich słowach, poczem przywitał się z matką, dwiema siostrami, bratem Karolem, del. dr. Gałeckim, generalicyą i przedstawicielami władz. W przechodzie do salonu witany był gorąco przez zgromadzonych i obsypywany kwiatami. W salonie przywitała wodza uczenica jednej ze szkół ludowych imieniem dzieci Krakowa, imieniem miasta wiceprez. Sare. Dziękując gen. Haller oświadczył, że staraniem jego będzie odpłacić się w niedługim czasie za gorące przyjęcie. Imieniem dzieci wiejskich przemówiła dziewczynka ze wsi Jurczyce, gdzie siostra generała pracuje jako nauczycielka. Następnie udał się generał w towarzystwie kilku oficerów francuskich i polskich na plac przed dworcem, gdzie zgromadzona publiczność zgotowała mu gorącą owacyę, wznosząc okrzyki bez końca i obsypując go kwiatami. Przy dźwiękach muzyki studenckiej odbyła się przed generałem defilada młodzieży gimnazyalnej. Po powrocie do salonu dworca przemówiła w języku francuskim p. Kallenbachowa,



Dzień klęski Niemiec: Minister hr Brockdorf-Rantzau, główny przedstawiciel Niemiec.

witając oficerów francuskich i wznosząc okrzyk na cześć Francyi.

Wkrótce przy dźwiękach muzyki, osypany kwiatami odjechał generał w kierunku Lwowa.

Uroczystości Trzeciego Maja.

Ten straszny niestety aksyomat, że nas klęski i ruiny uczą mądrości politycznej, łączą jak stado



Uroczystości Trzeciego Maja. 1) Defilada wójsk polskich we Lwowie w czasie uroczystości. 2) Olbrzymi pochód manifestacyjny we Lwowie 3) Uroczyste kazanie ks. Ciseka na rynku w Nowym Sączu. 4 Msza św na rynku przed ratuszem w Nowym Sączu.





Uroczystości Trzeciego Maja:
Sadzenie drzewek pamiątkowych w Czelutnicy pow. jasielskim — Ołtarz ze śniegu, przy którym odprawiona została w Zakopanem uroczysta Msza św.

rozprószonych wróbli, rzucane na wsze strony strzępy nieraz tęgich i mocnych myśli a tak często przygniecionych do ziemi naszą bezwolą, każącą nam szukać, jak mówi Mickiewicz „prawodawstwa w paryskich kawiarniach", a nie we własnych sercach ni własnym rozumie i trzeźwości, kazał nam Konstytucyę Trzeciego Maja gotować, gdy w oczach żarzyła się rozpacz. A przecie była ona wykwitem ogromnej myśli patryotycznej każącej zapomnieć o tradycyjnych nawyczkach i rodowych gestach, ale chylić czoła przed nawałą nieszczęść i wziąść się w mocarny trud o wolność ginącej Ojczyzny.

Ustawa Trzeciego Maja miała nawet z punktu widzenia potrzeb narodowych w końcu XVIII. w. donośne braki i nie wszystkim niedostatkom ustroju polskiego niosła gruntowną poprawę. Nie przeprowadzała ani zupełnej emancypacyi gospodarczej ani niezawisłości prawnej chłopa, odmówiła mieszczanom udziału w przywilejach politycznych szlacheckich, nie ogłosiła wogóle równouprawnienia stanów, nie rozwiązała należycie doniosłego zagadnienia hierarhii władz wykonawczych, ale była mimo wszystko dziełem niepomiernej wartości wzbudzającym podziw w całej Europie. Będąc skodyfikowaniem myśli, rozwijanych na użytek narodu przez Modrzewskiego, Skargę, Starowolskiego, Konarskiego, Kołłątaja i Staszyca, nie jest niczem dla ducha polskiego obcem, nie jest rezultatem cudzych doktryn i kosmopolitycznych eksperymentów, ale rezultatem głębokiego przemyślania nie jakichś przewartościowanych i zróżniczkowanych w ogniu kłótni i swarów codziennych uniesień, będących wówczas jedynie błyskiem spalonego na panewce prochu, ale głębokim i rozpacznym krzykiem, który później był jedynie modlitwą „Ojczyzny wolność racz nam wrócić Panie".

Uchwałą sejmową idącą za „Deklaracyą Stanów" mocą której zaprowadzono już w r. 1791 obowiązek corocznego uroczystego obchodu „na podziękowanie Bogu za zdarzoną chwilę pomyślną wydobycia Polski z pod przemocy obcej i nieładu domowego" uznano dzień Konstytucyi za święto narodowe. To też dziś, w chwili rozbudowy gmachu pracy wyrosłego z naszego krwawego i mozolnego trudu, wznieść konstrukcye stalowej trwałości pod naszą przyszłość, cała Polska z radosnem sercem starała się zamanifestować cześć dla idei konstytucyi i wdzięczność dla jej twórców Ignacego Potockiego i Kołłątaja.

Nad Krakowem, starą stolicą Jagielonów uniósł się dzwon Zygmuntowski, a na Kopcu Kościuszki salwy armatnie oznajmiły, że Polska wolna staje obok tych, co dobrą i szlachetną ręką i ciężką pracą tworzyli wiekopomne dzieło, pisząc na sztandarze swoim słowa: Wolność, Równość, Niepodległość. Już wczesnym rankiem dawał się zauważyć gorączkowy ruch zdążających na Rynek, gdzie pod Sukiennicami ustawiono ołtarz. Za chwilę stanęła z bronią szkoła podchorążych, kompanie honorowe, oddział armat, poczem wśród uroczystego nastroju, choralnych śpiewów i dźwięków orkiestry odprawiono Mszę polową, po której p. Tabaczyński w dłuższem przemówieniu zwrócił się ku zebranym tłumom. Po defiladzie wojsk, udano się przed gmach uniwersytecki, gdzie zasadzono drzewko wolności, dając je w opiekę tym którzy nie znali nigdy żadnej ugody i żadnych kompromisów, ale zawsze duszą, sercem budowali wśród najcięższych przeszkód Ojczyznę. To ułomek uroczystego obchodu rozciągającego się na trzy dni.

W Tarnowie uroczystość rozpoczęła się dnia 3. maja nabożeństwem w kościele księży Misyonarzy dla młodzieży szkolnej.

Po południu zebrała się młodzież koło kaplicy św. Walentego, skąd po przemowie i odśpiewaniu patryotycznych pieśni odbył się przy dźwiękach muzyki wojskowej pochód przez ulice miasta.



Uroczystości Trzeciego Maja Msza polowa na Rynku krakowskim

Rano 4. maja pobudka, o 10.30 nabożeństwo w kościele dla publiczności, a równocześnie msza polowa dla wojska, w której wzięła udział cała załoga i korpus oficerski z gen. Szamotą na czele.

Po nabożeństwie przemówił gen. Szamota do zebranych, podnosząc ważność i doniosłość chwili.

Defiladą wojsk zakończyła się uroczystość.

Po południu w sali Sokoła odbył się staraniem T. S. L. uroczysty wieczorek dla żołnierzy. Doborowy program i staranne wykonanie poszczególnych części należy podnieść z uznaniem. Chór Towarzystwa Muzycznego i muzyka pułkowa spisały się



Uroczystości Trzeciego Maja: Tłumy publiczności biorące udział w manifestacyi na Rynku w Krakowie



Zmierzch bolszewizmu: Grupa wojsk bolszewickich, które walczyły pod Wilnem przeciw Polakom.

dzielnie. Prof. Wierzbicki wygłosił słowo wstępne, deklamowała z uczuciem p. Mirosławska, a prof. Wygrzywalski zgotował swą grą na skrzypcach prawdziwą ucztę artystyczną.

Zakończono odegraniem fragmentu ze sztuki L. Rydla „Jeńcy".

W podniosłym nastroju święcono dzień Trzeciego Maja we Lwowie.

Po raz pierwszy defilowały ulicami miasta polskie pułki z najrozmaitszych okolic Rzeczypospolitej, karabiny w dłoniach dzierżąc nie ku tragicznej obcym wysłudze, a własnych praw, własnej wolności obronie. Od rana centrum miasta zaroiło się nieprzejrzanemi tłumami. Po uroczystem nabożeństwie w katedrze fale ludzkie zalały plac Maryacki i przyległe ulice, pojąc oczy widokiem obrońców miasta i kraju niezmużonych, co siewem swej krwi wolność i bezpieczeństwo ziemi i ludzkości znękanej, kupując, gruntują pod przyszłość jasną pierwszą podstawę. Oddziały lwowskie, czujne i buńczuczne, idą w takt marsza po tym samym bruku, gdzie przed pół rokiem ciepła krew płynęła... Wiele jej popłynąć musiało, by taki marsz, taką pieśń, męczeński gród kresowy mógł dziś chłonąć radośnie... Chłopcy wielkopolscy w swych zielonkawych, w pruskich warsztatach szytych mundurach, zwracają ogólną uwagę. Narcyze białe błyskają u każdej lufy karabinu. Usta i oczy śmieją się do tak mało dotąd zapewne im znanych rodaków Lwowian. I znów maciejówki, znów „Galicyanie"...



Uroczystości Trzeciego Maja: 1) Marynarka polska w pochodzie obchodu w Warszawie. 2) Konnica z orkiestrą własną w pochodzie warszawskim. 3 Duchowieństwo, posłowie, rząd w pochodzie na ulicach Warszawy. 4) Naczelnik państwa w otoczeniu rządu i misyi państw sprzymierzonych na uroczystości w Warszawie.

Leon Daudet.

Serce i nieobecność.

(Z francuskiego tłom. Marya Jadwiga Migowa).

14

— Może przecież lada dzień przyjść potwierdzenie śmierci Ksawerego...

— A syn pani?

— To właśnie jest najgorsze! Fabiuszu, zaklinam cię, wymyśl coś. Dopomóż mi do wywikłania się z tej matni.

— Klaudyusz powinien mieć odwagę za was dwoje. Ale mnie się tak zdaje, że jemu braknie energii nawet dla samego siebie.

— Kocham go!

— A jeśli Ginetta dowie się...

— Tem gorzej - jęknęła Marion. — Ginetta jest istotą bez litości, bez miłosierdzia. Niema jej co żałować...

— Nie żałować, dobrze, ale jej można się obawiać. Bóg tylko jeden wie, do czego ona może być zdolną...

— Ach! niech mnie zabiją, to byłoby najlepsze zakończenie.

Ten okrzyk był szczery i wzruszył starego artystę. Grantouvre zrozumiał jednak, że wszelkie napomnienia, ostrzeżenia, rady są tutaj bezcelowe. Albowiem cokolwiekby powiedział, Marion pójdzie za głosem krwi. Nie po radę przyszła do starego przyjaciela, ale gwoli ulżenia swemu sercu. Nie walczyć pragnęła ze swą miłością, ale mówić o niej.

Poprzestał więc na nieznaczących pocieszeniach, czuł bowiem, że więcej niczego nie wymaga od niego ta kobieta.

Kiedy wreszcie Marion, pożegnawszy go odeszła, zdał sobie sprawę z tego, że jeszcze raz oszukało go serce. Nieskalana przyjaciółka okazała się złudzeniem, pozostawał portret, dzieło sztuki.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Upalne miesiące letnie czerwiec i lipiec minęły dla Klaudyusza i Marion wśród ciągłych wahań pomiędzy szałem zmysłów a wyrzutami sumienia.

Przez tę walkę wewnętrzną wzajemny stosunek kochanków pogłębiał się i zacieśniał coraz bardziej.

Oboje znajdowali w swej miłości ucieczkę i ochronę od dręczących myśli, które u Marion graniczyły niekiedy wprost z rozpaczą.

Tryb życia ich nie zmienił się. Może nigdy doktór Etiennant nie okazywał tyle poświęcenia swym pacyentom i nigdy goręcej nie zajmował się badaniami naukowemi. Miłość potęgowała i pobudzała do czynu wszystkie jego siły duchowe i fizyczne.

Marion codziennie prawie pisała do syna, odwiedzała Jankę i mówiła z nią o Franciszku, starała się widywać Ginettę i chodzić z nią jak dawniej po sklepach, po wizytach, na spacery.

Rozmawiały ze sobą o rzeczach banalnych, obojętnych. Brzydka doktorowa nigdy nie uczyniła najmniejszej aluzyi co do przypuszczalnej niewierności swego męża. Obie kobiety tak się wżyły w tę komedyę, że chwilami zapominały, że ją grają i że mają słuszne powody do nieufności.

Na początku sierpnia Ginetta wyjechała z Janką na wybrzeże normandzkie. Klaudyusz wymówił się od tego wyjazdu nawałem pracy i niemożnością otrzymania urlopu.

Marion wynajęła z matką na lato willę w Ville-d'Avray.

Ginetta wbrew zwyczajowi swemu nie nalegała wcale na męża, aby z nią pojechał. Liczyła bowiem na to, że Klaudyusz jeżeli ją zdradza zechce skorzystać z tych wakacyi i napewno prędzej lub później popełni jakąś nieostrożność, która go zdemaskuje.

Nie myliła się.

Kochankowie, uwolnieni od niebezpiecznej czujności zazdrosnej żony, postanowili widywać się cztery razy na tydzień. Był to dla nich okres niezamąconej rozkoszy.

Marion po śniadaniu wsiadała do pociągu i wysiadłszy na dworcu św. Łazarza, za dziesięć minut była już na ulicy des Ombres. Przepędzała cały dzień z Klaudyuszem i dopiero wieczorem wracała do Ville d'Avray.

Obawiali się wspólnie pokazać w Paryżu w restauracyi lub w kawiarni, ale pewnego pięknego dnia zrobili odkrycie, że właściwie Klaudyuszowi nie przeszkadza nic, aby po swoich godzinach szpitalnych przyjechał do Villa d'Avray i zjadł u Cabossusa obiad w towarzystwie Marion. Opieki pani Lebien nie trzeba było się obawiać, bo ta z oszczędności jadała stale tylko u siebie w domu.

Obiecywali sobie, że to będzie uroczystość dla nich ta wycieczka, to kilkugodzinne złudzenie swobody.

Jakież było zdumienie Klaudyusza, kiedy wysiadając w Villa d'Avray, zobaczył spieszącego ku niemu zgrabnego, przystojnego strzelca alpejskiego z walizką w ręku.

Był to nikt inny jak tylko Franciszek Darmelle, który otrzymawszy kilka dni urlopu, chciał zrobić niespodziankę matce i babce.

Doktor starał się o ile możności nie zdradzić ze swym złym humorem i przykrem rozczarowaniem. Zaprosił Franciszka by odwiedził swą narzeczoną w Normandyi, poczem jął mówić o czynionych usiłowaniach w Hiszpanii i Szwajcaryi, które nie doprowadziły do żadnego wyniku. O zaginionym nie było żadnej wiadomości.

Zaginiony!...

Klaudyusz ze wszystkich sił odpędzał od siebie myśl o dawnym przyjacielu, myśl, która zalewała mu serce falą goryczy i wstydu.

Zaczynał poprostu z jakąś nienawiścią odnosić się do wspomnienia o Ksawerym i teraz uczuł, że to brzydkie uczucie zaczyna się rozciągać i na syna Ksawerego, na przyszłego męża Janki.

Niechęć ta spotęgowała się, kiedy zobaczył jak Marion uszczęśliwiona urlopem syna, zdawała się wcale nie żałować straconego sam na sam z kochankiem.

Obiad u Cabossusa nabrał oczywiście charakteru uroczystości familijnej. Młody żołnierz rozgadał się na dobre, opowiadał bez końca o swoich przeżyciach, a matka pochłaniała jego słowa, patrząc na niego z zachwytem i uwielbieniem. O kochanka nie troszczyła się wcale. To też Klaudyusz czuł się w tem kółku rodzinnem intruzem. (C. d. n.)

W. Horowicz.

WIZYA.

Stał ukryty za kotarą i obserwował. Z błyskotliwego zgiełku sali balowej usunął się w ten kącik ustronny, aby na chwilę bodaj opanować swe nerwy. Podniecający szał tańca unosił go i porywał za sobą. To też szalał. Ale wreszcie przyszedł moment, gdzie nagle skłębiło się w nim wszystko, udany spokój rozwiał się, a szał zabawy stał się dlań udręką. Odruchowo wycofał się z sali, a teraz ukryty we framudze okna patrzył na pół przytomnym wzrokiem na przesuwające się przed nim pary. Wśród czerni fraków błyskały raz po raz półnagie ramiona. Dolatywały do niego kaskady śmiechu lub zduszone szepty przemykających tancerzy.

Był znużony, chwilami tracił świadomość otoczenia. Nadmiar światła, ruch przesuwających się przed nim postaci raził go, to też opuścił powieki i powoli zapadał w jakiś dziwny półsen, pół-jawę, gdzie myśl tylko pracuje, ale świadomość rzeczywistości staje się bardzo mała.

W umyśle jego w tej chwili odżywały obrazy, jakby wizye jakieś, czegoś prześnionego, przeżytego, czasów, które były, a przeszły mimo, pozostawiając czasem popioły tylko lub zgliszcze, czasem zaledwie wspomnienie. Rytm walca, który jakby z oddali dochodził do jego świadomości, zacierał się, i zlewał w jakąś dziwną harmonię, na tle której wyrastały obrazy.

Żył szeroko, bogato, ale jak? Czy w tem wszystkiem co go otaczało, było bodaj trochę jego własnej duszy? Czy biorąc obficie na prawo i lewo dawał ze siebie w zamian chociaż trochę uczucia lub myśli? Zastanowił się i spojrzał w głąb. Jak kaskada przewalały się przez jego ręce dusze drugich, porywane w zawrotny taniec życia, rzucane lub pozostawiane w pół drogi, wykolejone nieraz, albo zapomniane. Gdzie był on sam? Nie umiał się odnaleźć. W powodzi kłamstwa życiowego, którem pokrywał sam przed sobą pustkę, jaką nosił w duszy, zatracał się zupełnie. Chwilami budziła się w nim dzika nienawiść do wszystkiego i wszystkich, a wtedy niszczył w koło siebie wszystko, co mógł dosięgnąć, upojeniem zwycięstwa głuszył ból, który trawił mu duszę. A potem, gdy przyszła chwila opamiętania, brzydził się sam sobą.

Silniejszy śmiech, jaki z sali napłynął, oprzytomnił go na chwilę. Sam w śmiech uderzył.

— Demon!

Odwrócił głowę i w zawieszonem obok lustrze zobaczył swą postać odbitą. Zgarbiony, w czarnym fraku, ze zburzoną czupryną, wyglądał w tej chwili... śmiesznie.

Kiwnął ręką swojemu „ja", które przed sobą widział.

— Skarlały!

Popatrzył jeszcze przez moment.

— Nieszkodliwy!

Siła przyzwyczajenia zrobiła w tej chwili swoje. Szybko sięgnął do kieszonki po grzebyk, wyprostował się i za chwilę był znowu tym zwykłym codziennym Stefanem, znanym i uznawanym.

Spojrzał na salę. Krąg par tańczących przesuwał się jeszcze ciągle w szybkim rytmie. Gdy tak stał zapatrzony, nagle coś trąciło go w nogę. Spojrzał. Z stóp jego bielił się mały kartonowy kwadracik. Widocznie w wirze tańca przy nieostrożnym obrocie rozchyliła się jakaś pompadurka niewieścia i uroniła część swej zawartości. Odrzucona rozpędem kartka upadła aż tutaj. Pochylił się mimo woli i podniósł. Czysty kawałek kartonu, jakby bilet wizytowy. Powoli odwrócił drugą stronę.

Coś napisane! Chwilę wahał się, ale potem zdecydowanym ruchem odchylił zlekka portyerę, wpuszczając więcej światła i czytał:

„Po tańcu czekam w oranżeryi, przyjdź. *E*".

I nic więcej. Przyglądał się pismu. Było drobne, a więc kobiece. Literki równe o ostrawem zakończeniu, nakreślone były niewyraźnie ołówkiem, jakby w pośpiechu.

Rozsunął jeszcze szerzej portyerę i spojrzał po parach, które dopiero co go minęły. Która z nich zgubiła tę kartkę? Czy ona była już czytana? czy też dopiero dojść miała celu swego przeznaczenia? Obojętne, roześmiane twarze odpowiedziały mu, a właściwie nie dostrzegł ani jednej, którąby mógł posądzić o tą ciekawą zgubę.

Zapuścił z powrotem portyery i usiadł w framudze na aksamitnej ławeczce. Patrzył na bilet i starał się odgadnąć jego tajemnicę. Kto ona? Bo, że to była ona, był w tej chwili pewny. Czy los rzucił mu w ręce tajemnicę kogoś nieznanego, może pilnie strzeżona, czy może był to zwykły pośrednik schadzki, a może intrygi...

Oglądał go ze wszystkich stron.

A gdyby tak przekonać się... Z uśmiechem obracał bilecik w ręce. Jeśli to teraz zgubiono, zapewne przed chwilą był napisany. Może w tej samej oranżeryi, do której zapraszał? Jeszcze raz odczytał nakreślone słowa.

„E". — Jakie imię? Ewa, Elżunia, Ema...

Finaine akordy walca rozbrzmiały po sali. Jeszcze kilkanaście taktów a muzyka się urwie. Pary zatrzymają się w pól obrotu — a wtedy...

Przyglądał się białej ćwiartce... Czem ty jesteś, czem być możesz? Kto...

Ostatni takt uderzył rozgłośnym dźwiękiem trąb. Zerwał się z miejsca. Iść?!...

Dźwięki gasły, rozpływały się. Na sali zrobił się gwar. Środek pustoszał coraz szybciej.

— Iść?... — wypłynęło mu pytanie ze zdwojoną siłą.

Silnem szarpnięciem rozchylił portyery i w kilka momentów stał już u szklannych drzwi oranżeryi. Zawahał się. A jeśli ta kartka nie na dzisiaj miała swe znaczenie, to poco..

Spojrzał w głąb długiego jakby korytarza. Szerokoliste palmy zwieszały swe gałęzie. Tu i ówdzie rozsiane ławeczki gubiły się w powodzi zieleni. Słabe światło elektryczne fantastycznym półmrokiem kryło wnętrze. Powoli rozchylił drzwi. Wionął ku niemu subtelny zapach kwiecia i atmosfera przesycona wilgocią.

Jak zbrodniarz wkradł się do tego przybytku. Usiadłszy kilka kroków, opadł na ocienioną ławeczkę, zwrócił się twarzą ku drzwiom i czekał.

— — — — — — — — — — — — —

(Dokończenie nastąpi.)

Dzień klęski Niemiec.

W Paryżu rozgrywa się ostatni akt wielkiej wojny światowej, ostatni w tem zrozumieniu, że koalicya obecnie już całkiem otwarcie dąży do osiągnięcia jak największych korzyści z wygranej. Zarazem jest to chwila zupełnego moralnego upadku Niemiec. Delegatom niemieckim wręczono przed kilku dniami warunki pokojowe podyktowane im przez koalicyę. Są one bardzo ciężkie i stanowią dla Niemiec największe upokorzenie, jakiego może nie doznali nigdy w historyi. Cała ich praca nad opanowaniem świata runęła w gruzy i oni, którzy żelazną swą pięść wyciągali ponad prawie wszystkie narody przez usta swego przedstawiciela musieli przyznać, że stali się bezsilnymi.



Powrót Piłsudskiego z Wilna: Naczelnika Piłsudskiego wita na dworcu warszawskim korpus dyplomatyczny przedstawiciele i koalicyi.

Wręczenie warunków pokojowych odbyło się w sposób bardzo uroczysty przy udziale przedstawicieli wszystkich państw, które przeciw Niemcom prowadziły wojnę. Między nimi był także jako przedstawiciel Polski premier Paderewski.

Delegatów niemieckich wprowadził do sali pułkownik Henris. Delegaci niemieccy wszedłszy do sali ukłonili się delegatom koalicyi, którzy powstali z miejsc i uroczyście odpowiedzieli na ukłon delegatów niemieckich. Clemenceau wygłosił następnie przemówienie, w którem powiedział, że warunki pokoju są ciężkie, są one jednak wynikiem wojny, którą Niemcy w okrutny sposób światu narzucili. Brockdorff-Rantzau odpowiedział po niemiecku. Każde zdanie jego przemówienia tłómaczyli tłómacze na język angielski i francuski. Brockdorff-Rantzau oświadczył, że nietylko Niemcy sami ponoszą winę za wybuch wojny. Po obu stronach były okrucieństwa i nadużycia i tarcza żadnego narodu nie pozostała czysta. Przemówienie swe zakończył hrabia Brockdorff-Rantzau słowami: Przyjmuję traktat z dobrą wolą do przestudyowania wszystkich warunków i w nadziei, że będziemy mogli go podpisać. O godzinie 4 tej po południu delegaci niemieccy opuścili salę.

Wskutek nadzwyczajnych zarządzeń ostrożności, które reprezentanci koalicyi uznali za konieczne, dopuszczono do aktu wręczenia preliminarzy pokojowych w całości tylko 45 reprezentantów prasy, z tego 5 niemieckich. Francuscy reprezentanci prasy uchwalili nie uczestniczyć w obradach z powodu małego udziału na posiedzeniu, a ogłaszać tylko oficyalne sprawozdania.



Ze sceny: Jadwiga Brzozowska, primadonna operetkowa.

Wewnętrzny wygląd sali posiedzeń był następujący: Na przodzie zasiadł Clemenceau, na prawo od niego Wilson, na lewo Lloyd George. Dla pani Wilsonowej ustawiono fotel poza Clemenceauem. Niemieccy delegaci siedzieli bezpośrednio koło drzwi tak, że odnosi się wrażenie, które prasa francuska ustawicznie podnosi znowu od miesięcy, iż Niemcy musieliby siedzieć na ławie oskarżonych.

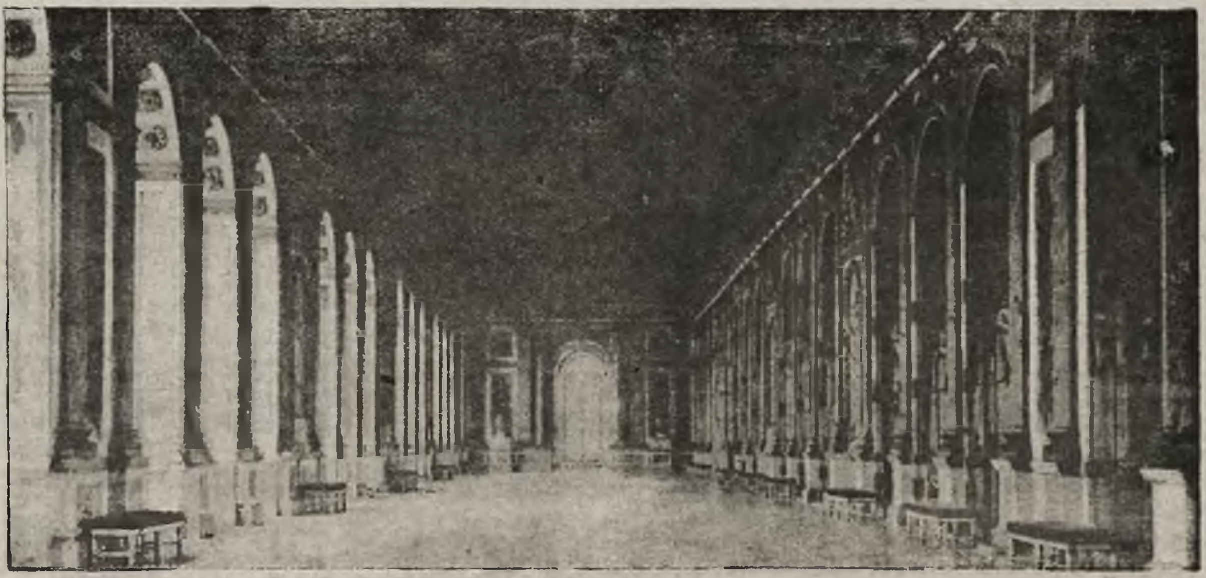
Treść traktatu pokojowego nie jest jeszcze dokładnie znana, w każdym razie nie daje on Polsce tego, czego się od koalicyi spodziewała. Na państwo nasze nałożono rozliczne klauzule, które wbrew przy-



Powrót Piłsudskiego z Wilna: Grupa bolszewików wileńskich z komisarzem Wilna (X) na czele.

jętym zwyczajom międzynarodowym stanowią mieszanie się obcych państw w nasze wewnętrzne urządzenia państwowe. Tego zaś przyjąć nie będzie można. Wogóle pozaogólną sprawą, jaką jest powalenie naszego odwiecznego wroga to jest Niemiec, nie mają Polacy powodu do zbytniego entuzyazmu warunkami podyktowanymi Niemcom. Powtarza się znowu tasama historya, jaką z nami robiły państwa centralne mianowicie, że postanowienia o nas zapadają właściwe bez nas i dokrojone są do interesów obcych a nie naszych.

Gdybyśmy w chwili, kiedy wyroki w Wersalu się ferują byli państwem wewnętrznie silnie skonsolidowanem, bez partyjnych intryg i zawiści, wobec trudnej sytuacyi koalicyi na wschodzie moglibyśmy odegrać pierwsze skrzypce w koncercie europejskim. Rozsadza nas jednak zawiść partyjna, która utrąca często w zarodku najlepsze inicyatywy i ona czyni nas wobec zagranicy słabymi i nie daje na tyle powagi, aby z naszymi żądaniami na seryo się liczono. Przeciw tej polityce partyjnictwa musi się w społeczeństwie obudzić bardzo rychło silny odruch. Im prędzej się to stanie tem lepiej będzie dla Polski i jej potęgi jako mocarstwa.



Dzień klęski Niemiec: Sala w Wersalu, w której będzie ostatecznie podpisany pokój.

Zmierzch bolszewizmu.

Idee bolszewickie, rzucone w świat z takim rozmachem przez Trockiego i Lenina zaczynają bankrutować. W Rosyi nastąpił silny zwrot przeciw rządom sowietów, a wiadomości, jakie nadchodzą, zdają się wskazywać, na to, że rządy bolszewickie mają się ku schyłkowi. Jak twierdzi Lenin, Europa „nie dorosła jeszcze“ do przejęcia się naprawdę ideami bolszewizmu. To, na co bolszewicy rosyjscy tak bardzo liczyli, mianowicie, że przy pomocy ich pieniędzy bolszewizm ogarnie Europę środkową, zwłaszcza Niemcy i Węgry, nie nastąpiło, gdyż próby bolszewizmu w obu tych krajach skończyły się zupełnem fiaskiem. Temsamem zaś idea bolszewizmu została ograniczona na samą Rosyę a tam wywołała ona zupełny zanik życia gospodarczego i społecznego. Wynikiem bolszewickich rządów w Rosyi jest głód i nędza. W miejsce kapitalistycznej burżuazyi wyrosła nowa burżuazya bolszewicka. Szereg jednostek najmętniejszego pochodzenia drogą rabunku cudzego mienia stało się milionerami i ciśną w nędzę cały naród.

Koalicya podjęła już z kilku stron wojskowe operacye przeciw bolszewikom rosyjskim. Armie sowietów mają bardzo trudne zadanie do spełnienia. Od Syberyi idą przeciw nim oddziały kontrrewolucyjne rosyjskie i kozackie, wspomagane armią japońską i wojskami amerykańskiemi.

Od północy prze armia angielska, która walczy na Murmanie. Od zachodu armia fińska podjęła obecnie akcyę przeciw Petersburgowi, która podobno doprowadziła do zajęcia stolicy Rosyi przez wojska fińskie. Na Litwie ofenzywa polska odrzuciła wojska sowietów znacznie na wschód, wywołując przez zdobycie Wilna popłoch w szeregach bolszewickich. Na południu operuje armia koalicyi, która obsadziła Odessę, oraz walczą przeciw bolszewikom oddziały ukraińskie.

W ten sposób cała Rosya sowiecka otoczona jest szeregiem armii nieprzyjacielskich, odcięta od reszty Europy i skazana tylko na własny przemysł. Wobec rozprężenia wewnętrznego o normalnej pracy fabryk amunicyi nie ma mowy, wobec czego klęska sowietów z dnia na dzień staje się coraz bardziej nieuchronną. I z tem liczą się już przywódcy bolszewików rosyjskich.

Podajemy illustracyę, przedstawiającą przegląd jednego z rosyjskich oddziałów posiłkowych.



Zmierzch bolszewizmu: Trocki odbywa przegląd Czerwonej gwardyi



General Haller w Krakowie: Przedstawiciele koalicyi, towarzyszący gen. Hallerowi na dworcu krakowskim, witani przez dowództwo krakowskie.

Weatherley Chesney.

SZTYLET.

(Z angielskiego tłumaczył H.).

1

ROZDZIAŁ I.

Morderstwo na ulicy Audley.

Ja, Dunkan Bret, kapitan królewskiej marynarki, przyznaję niniejszem publicznie, że na mnie wyłącznie spada odpowiedzialność za tragiczne zawikłania, które ujawniły się po owem strasznem morderstwie. Sam nie pojmuję, jak mogłem wówczas tak zupełnie stracić głowę, ja, który w zwykłych warunkach mogłem się poszczycić zarówno stanowczością działania, jak i odwagą. Dla uspokojenia jakichkolwiek, choćby najmniejszych wątpliwości czytelnika, wystarczy jeśli wskażę na fakt, że pierś moją zdobi złoty medal.

Gdybym był wówczas umiał zapanować nad sobą i nie stracił głowy, wiele byłoby się lepiej pokierowało. Jednak widok nieszczęśliwej kobiety, która ugodzona ręką mordercy padła prawie u stóp moich na twarde kamienie ulicy, zwłaszcza zaś widok Feutona, pochylonego nad nią z twarzą wykrzywioną przerażeniem, pozbawił mnie wszelkiej mocy panowania nad sobą. Naprawdę, było tego za wiele.

Długa minuta minęła, a ja stałem na miejscu jakby skamieniały; uporczywie wpatrywałem się w niego, on zaś przerażony i jakby spłoszony milczał; wreszcie przełamałem się ostatnim wysiłkiem woli i wybuchnąłem.

— Na Boga! Ty zabiłeś tę kobietę! — krzyknąłem. — Morderco! Dlaczego to zrobiłeś?

Grzegorz Feuton wyprostował się i spojrzał na mnie.

— Dunkan! Dunkan! — zawołał — Ty? Miłosierne nieba! Więc ty mnie widziałeś?

— Ma się rozumieć! Jakieś nieszczęsne przeznaczenie sprowadziło mnie dzisiaj na tę ulicę i kazało mi być mimowolnym świadkiem twojego strasznego czynu.

Feuton milczał, przez moment spojrzenia nasze skrzyżowały się, a potem wzrok jego osunął się na jakiś przedmiot, który trzymał w ręce, błyszczący, jakby ze stali, na którego końcu lśniły jakby złamki szkła. Ze mną działo się coś niezwykłego. Przecież u licha już gdzieś ten przedmiot widziałem! Ale gdzie i kiedy to było? Usiłowałem się bodaj trochę uspokoić i zmusić do zdania sobie sprawy z tego wszystkiego na com patrzył. W tem Grzegorz, który był się cokolwiek naprzód pochylił, wyprostował się nagle, odetchnął głęboko, wreszcie jak dziecko, które się przestraszyło, wybuchnął płaczem. Zanim zdążyłem bodaj słowo się jeszcze do niego odezwać, rzucił się w panicznej ucieczce w pustą ulicę.

Patrzyłem za nim dopóki nie zniknął na najbliższem skrzyżowaniu się ulic. Widziałem jak postać jego odbijała się w drżących odbłyskach lamp gazowych na mokrych od deszczu chodnikach.

Ukląkłem obok biednej kobiety i pochwyciłem jej rękę. Puls przestał już bić. Poszukałem serca, ale i tu była cisza, życie już uleciało. Natomiast znalazłem coś innego, co skaleczyło mi dłoń, jakby szkło. Pochyliłem się aby lepiej zobaczyć i w tej chwili przed oczyma memi stanął przedmiot, który Feuton trzymał w ręce. Teraz wiedziałem już co to było. Ileż razy podziwiałem ten rzadki okaz w pokoju Feutona. Był to wenecki sztylet o szklanem ostrzu. Połowa tego tegoż tkwiła teraz w piersi biednej, nieszczęśliwej kobiety, nad którą klęczałem.

Jeszcze raz przesunąłem ręką po miejscu, gdzie otrzymała śmiertelny cios. Drobny deszcz mżył i wsiąkał powoli w ubranie nieszczęśliwej ofiary. Ale zarówno złamany koniec sztyletu, jak i suknie dookoła niego były suche. Ani kropla krwi nie wypłynęła. Sztylet wykonał swą robotę sprawnie, jedno jedyne pchnięcie i wszystko było skończone.

Odkrycia, które poczyniłem podziałały na mnie tak silnie, że na chwilę straciłem prawie zupełnie przytomność. Nie wiem jak długo klęczałem obok zabitej patrząc w jej blade oblicze, które z pewnością nie było bielszem od mojego. Nie słyszałem też kroków, które zbliżały się ku mnie z jednej z bocznych uliczek i zerwałem się dopiero, kiedy tuż koło mnie zabrzmiało pytanie rzucone ludzkim głosem. Spojrzałem na przechodnia — przedemną stało jakieś wielce podejrzane indywidyum, długie i chude, otulone w resztki czarnego ubrania. Osłaniał on się od deszczu parasolem, przez którego liczne dziury przenikało światło latarń. Mówił, jakgdyby słowa wyrzucał z siebie w urywanych zdaniach.

— Dama zemdlała — zdarza się. Wielkie gorąco — wielkie zimno — umiarkowana temperatura — zresztą wszystko jedno. Czasem także inny powód — tu naprzykład brzydkie powietrze — tak przypuszczam przynajmniej mój panie. Ciekawy wypadek. Pozwoli pan panie — do licha, jak to się pan nazywa — doktor Fitzgerald, lekarz, hrabstwo Waterford — sławny lekarz w Londynie — bez odrobiny próżności, chociaż już nie praktykujący.

Dziwne to zjawisko ukłękło koło mnie, a długie, chude ręce zaczęły szybko poruszać się po ciele kobiety. Spostrzegłem, jak chwytają za zegarek i łańcuszek.

— Mój zegarek już dawno zgubiony — oświadczył półgłosem — zegareczek choć damski dobrze pójdzie. Główna rzecz przy badaniu pulsu!

W momencie, kiedy zegarek miał już zniknąć w przepaścistych kieszeniach, chwyciłem go za ramię i wykręciłem mu zdobycz z ręci. Podłe złodziejstwo podziałało na mnie jak szklanka zimnej wody. W jednej chwili opanowałem nerwy, mogłem już spokojnie i jasno zdawać sobie bie sprawę ze wszystkiego. Pchnąłem bandytę silnie w piersi, tak, że zatoczył się aż pod mur.

— Natychmiast stąd precz — krzyknąłem — albo też nakręcę ci karku, ty podły złodzieju!

— Oho! Paniczu! — cofnął się dyskretnie, obserwując mnie uważnie — Czy znowu chcesz zacząć swą robotę? Jedno morderstwo na noc ci nie wystarczy?

— Przy najbliższej sposobności wydam cię w ręce policji jako złodzieja, złoczyńco!

— A ja mój panie, bodajbym nigdy nie był sławnym lekarzem, jeśli nie wydam cię natychmiast w ręce najbliższego stróża moralności publicznej, jako pospolitego mordercę! Tak, tak! Mordercę, któremu krew jeszcze z rąk ciecze.

Pobiegł szybko ulicą wrzeszcząc wysokim, skrzeczącym głosem: „morderca! morderca!"

Pozostałem przy zabitej i namyślałem się, co robić. Uciekać, czy pozostać? Nieszczęśliwy! Ze też właśnie tą drogą musiałem przechodzić! Rzecz prosta, byłem sobie sam winien, bo właściwie dlaczego kochałem się aż powyżej uszu. Zaledwie rano dowiedziałem się o nowym moim awansie, pospieszyłem do stóp tej, która serce me posiadała, kiedy jeszcze chodziła w krótkich spódniczkach. Krótko — zaręczyłem się. Szczęście otumaniło mnie formalnie. Czułem ciągle jej pocałunki na ustach dawno już opuściwszy moją ukochaną. Błąkałem się po ulicach.

Drogę do hotelu, w którym mieszkałem znałem doskonale. Czyż można się jednak dziwić, iż właśnie tej nocy musiałem się błąkać po wązkich uliczkach, aż w końcu znalazłem się na pustej Audley Street i tu natknąłem się na Grzegorza Frentona i widziałem tragiczny mord?

Nie mogłem się zdecydować, co robić, czułem że powinienem uciekać, Jednak było już za późno. W tej chwili rozległy się się pospieszne kroki i policyant stanął przy mnie. Za nim dojrzałem owo czarne indywidyum z potarganym parasolem.

— Otóż złapaliśmy ptaszka — wołał on wskazując na mnie — na świeżym uczynku! Morderstwo rabunkowe! Trzyma jeszcze zegarek w ręce! Siedemnaście kamieni! A proszę, nie zapomnij pan, że ja panu go wskazałem i należy mi się nagroda. Nazywam się doktór Fitzgerald, niemam niestety kart wizytowych przy sobie, zapamiętaj pan sobie moje nazwisko.

ROZDZIAŁ II.

Podczas drogi do budynku policyjnego starałem się zdać sobie sprawę z mojego obecnego położenia. Jakżeż podle obszedł się ze mną los! Przed pół godziną byłem jeszcze spokojnym obywatelem, Dunkanem Brett, kapitanem okrętowym Jej Królewskiej Mości, na którego czci nie ciążyła żadna plamka. W zgodzie z całym światem, pół pijany szczęściem, wracałem spokojnie ulicą do hotelu — a teraz byłem więźniem, którego opieka sprawiedliwości ledwo potrafiła ocalić z rąk krwi chciwego motłochu. Zarzucano mi popełnienie strasznej zbrodni — niewinność moją mogłem wykazać tylko oskarżając Grzegorza Fentona, brata mej narzeczonej. Zimny pot wystąpił mi na czoło. Czułem, jak w kroplach po nim spływał. Strasznie powikłane okoliczności! Przez chwilę byłem gotów pomyśleć, że trapi mię jakiś straszny czyn, ale jedno spojrzenie rzucone na policyantów, siedzących obok mnie, przekonało mnie, że to jest rzeczywistość.

Dorożka zatrzymała się przed gmachem policyi. Znowu dookoła zgromadził się tłum, który ciekawie przyglądał nam się gdyśmy wysiadali. Czy dzisiaj wieczór nie mieli ludzie w Londynie nic lepszego do roboty? Zaprowadzono mnie natychmiast do służbowego urzędnika, który przeprowadził wstępne przesłuchanie. Wezwał mnie, abym zgodnie z prawdą wszystko opowiedział. Uczyniłem zadość jego wezwaniu, opowiadając obszernie przeżycia dzisiejszego wieczoru, począwszy od wpół do dziesiątej wieczór, kiedy rozstałem się z narzeczoną. Wszystko powiedziałem prócz nazwiska Fentona. Opowiedziałem tylko, że nagle natknąłem się w ulicy Audley na mordercę. Tenże był średniego wzrostu i o ciemnej cerze, pochylił się nad zabitą kobietą, trzymając w ręce złamaną jakąś broń. Kiedy do niego przemówiłem, uciekł szybko w kierunku Oxford Street.

— Czy może pan poznać mordercę? — zapytał urzędnik.

Byłem przygotowany na to pytanie, odpowiedziałem też natychmiast.

— Z pewnością poznałbym go, gdyby go przedemną postawiono.

Zanotował coś pospiesznie i rzucił:

— A potem co było?

— Kiedy morderca uciekł i znikł na rogu ulicy, nachyliłem się nad leżącą na ziemi kobietą, ale przekonałem się natychmiast, że wszelki ratunek jest niemożliwy. Zycie już dawno uszło. Nagle obok mnie z ciemności wynurzyło się jakieś ciemne indywiduum, które nazwało się doktorem Fitzgeraldem i chciało obrabować zabitą. Przeszkodziłem temu, odepchnąwszy go z całych sił. Za to oskarżył mnie przed policyą, nazywając mnie mordercą. Oto wszystko co mogę powiedzieć, reszty dowiedział się pan już od swoich ludzi.

— Czy pan jest zupełnie pewny, iż nie ma mi pan już nic do powiedzenia? — egzaminował mnie urzędnik.

— Zupełnie pewny — potwierdziłem — mogę jedynie dodać, że popełniono błąd, aresztując mnie. Oto moja karta, jeśliby pan chciał zebrać bliższe o mej osobie informacye.

Urzędnik spojrzał na podaną kartę i przemówił uprzejmie:

— Znalazł się pan w bardzo przykrem położeniu, panie kapitanie. Współczuję szczerze z panem, tembardziej, że każdemu z nas może się coś podobnego wydarzyć. Niestety, obowiązek nie pozwala mi uwolnić pana natychmiast. Jutro zaraz przeprowadzimy dochodzenia, które oby potwierdziły podane przez pana szczegóły. Postaramy się także sprawdzić tożsamość zabitej kobiety. Jak pan przypuszcza, co mogło być powodem morderstwa?

— Cóż ja mogę wiedzieć? — odpowiedziałem. — Przecież nigdy przedtem nieszczęśliwej nie widziałem.

— Pan źle mnie zrozumiał, panie kapitanie. Chciałem się tylko dowiedzieć, czy pan nie słyszał przypadkiem jakiegoś podejrzanego odgłosu, jakiejś kłótni lub walki, kiedy pan szedł ulicą.

— Nie — stwierdziłem. — Co prawda głowę miałem tak pełną własnych różnych myśli, że nie zwracałem na nie uwagi. Gdyby nie to, prawdopodobnie wogóle nie byłbym zaszedł na tę ulicę. Prawdę powiedziawszy zabłądziłem.

— Zdaje mi się, panie kapitanie, że na tem możemy zakończyć przesłuchanie. Radzę panu w każdym razie napisać do kilku przyjaciół, których świadectwo potwierdzi to, co nam pan o sobie powiedział. Adwokat pana także by tu bardzo przydał. Na dzisiejszą noc musi się pan zadowolnić niezbyt wygodną kwaterą, niestety, lepszej nie mam, a pan wie, że to nie moja wina.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Gen. Haller w drodze na front.

Z Krakowa odbył gen. Haller tryumfalną drogę ku wschodniemu frontowi witany wszędzie z nadzwyczajnym entuzyazmem, w łatwo zrozumiałem poczuciu jego zasług dla budowy armii polskiej, stawkowość z pułkownikiem Zawadą na czele, kompania honorowa pod dowództwem kap. Szimaka z muzyką, delegacye oraz poszczególne stowarzyszenia. Zajeżdżający pociąg powitano gromkiemi okrzykami, gen. Haller wyszedł z salonowego wagonu w asystencyi francuskiego generała artyleryi Morriota, pułkownika franc. intendantury Saismain, podpułkownika Iwanowskiego, rotmistrza hr. Orłowskiego, kapitana Malinowskiego i innych.

Padły krótkie rozkazy, wyciągnęły się długą, ciemną linią mundurów, daszków żelaznych i lśniących bagnetów szeregi kompanii honorowej poznańskiej, a z ust tysiącznych rzesz zerwał się głos: „Niech żyje!“ Muzyka zagrała mazurka Dąbrowskiego, około wagonu zebrały się zastępy oficerów z generałem Jędrzejowskim na czele. Krótkie słowa powitania, przegląd kompanii honorowej, następowały szybko po sobie. Pełną rozrzewnienia była chwila, gdy sprezentował się generałowi oddział rannych żołnierzy. Zbliżył się do nich wódz, z każdym zamienił słów parę, każdego uścisnął.





Gen. Haller w drodze na front: (Fot. E. Janusz)

Burmistrz Tarnowa dr. Tertil oraz gen. Szamota witają gen. Hallera. Przywitanie gen. Hallera przez burmistrza Rzeszowa dra Krogulskiego.

nowiącej dziś w chwili kreślenia granic ostrzem bagnetu, a na łamach fikcyjnego pokoju, czynnik decydujący o przyszłej sile i chwale państwa.

Toteż w każdem mieście witano twórcę Legionu francuskiego owacyjnie.

W Tarnowie na odświętnie ustrojonym dworcu kolejowym zebrał się korpus oficerski w komplecie z generałami Gąsieckim i Szamotą na czele, przedstawiciele władz rządowych i autonomicznych i liczna publiczność. Nadjeżdżający pociąg powitały dźwięki hymnu narodowego. Po przyjęciu wojskowem witał wodza imieniem załogi gen. Szamota, imieniem miasta burmistrz Tertil, następnie wręczyła mu kwiaty żona dowódcy okręgu. Generał Haller odpowiedział w serdecznych słowach. Po krótkim postoju ruszył pociąg w dalszą drogę żegnany hymnem narodowym i marsylianką.

W Rzeszowie na wieść przyjazdu generała już długo przed godziną nadejścia pociągu tłumy publiczności z gorączkowym pośpiechem podążyły na dworzec kolejowy, gdzie wkrótce zebrała się woj-

Powracającemu generałowi maleńka uczenica szkoły im. św. Scholastyki Zagrodzka, w asystencyi uczenic X. kl. tejże szkoły pp. Piekarczykówny i Sołtysikówny wręczyła ze stosownem przemówieniem wspaniały bukiet, który tenże przyjął serdecznie ucałował małą mówczynię.

Następnie burmistrz dr. Roman Krogulski, w gorącem przemówieniu, powitał polskiego wodza, kończąc okrzykiem: niech żyje generał Haller! niech żyje Polska! vive la France! który obecni z entuzyazmem trzykrotnie powtórzyli.

Odjeżdżając tak generał Haller jako też i jego sztab żegnali się bardzo serdecznie z bliższem otoczeniem.

I wreszcie przyjazd do Lwowa zmienił się w manifestacyę o szerokim zakręgu. Gdy pociąg zajechał przed dworcem stały tłumy publiczności, na dworcu ustawione wojsko oraz liczne delegacye.

Z kolei odbył generał Haller przegląd oddziału O. L. K. i przemówił do Legii, składając „Cześć orlicom“.

U wyjścia z portalu przemówił imieniem miasta wiceprezydent dr. Chlamtacz, oraz dr. Łoziński, w imieniu komitetu obrony narodowej. Gen. Haller odpowiedział gorącemi słowy: „Jak ptacy przybywamy do was, by gniazdo uścielić w waszym grodzie, a potem pójść z tego gniazda dalej na wschód, by rzucić granice państwa tam, gdzie państwu przyznane być muszą“. Dał wyraz dalej tęsknocie żołnierza polskiego na obczyźnie i tej roli, jaką obecnie odegra zahartowany w boju na zachodniej wi downi oręż oddziałów, spieszących do Ojczyzny.





Oficerowie korpusu gen. Hallera na plantach w Krakowie. **Gen. Haller w Krakowie:** Gen. Haller na dworcu krakowskim.

Kronika tygodniowa.

Kończąc poprzednią kronikę wzmianką o grożącym nam strajku kucharzy, nie zastanowiłem się nawet nad tem, jak smutne mógł on za sobą pociągnąć następstwa. Konsekwencyą musiałoby być bezrobocie lekarzy i aptekarzy *vulgo* kręciproszków, w ostateczności zaś karawaniarzy i grabarzy, słowem powtórzyłby się znów ów złoty wiek, kiedy to ludzie umierali tylko naturalną śmiercią.

Dzięki Bogu nie doszło do tego. Kucharze rozmyślili się i trują nas dalej, to zaś, co oni zepsują, naprawia dziatwa Eskulapa i łacińska kuchnia, wobec czego i „ruch umarłych" jest zupełnie normalny. — Karawaniarze i grabarze narzekają nawet na przeciążenie pracą, nie grożą jednak strajkiem, jak to było niedawno w Warszawie, gdzie aż magistrat widział się zmuszonym wezwać mieszkańców miasta, aby we własnym swym interesie odłożyli przeniesienie się do wieczności na czas późniejszy, to jest po ustaniu bezrobocia.

Kucharze wrócili więc do patelni, ponieważ uwzględniono ich żądania, ogniska kuchenne dymią znowu, wobec czego można stwierdzić z zadowoleniem, że sytuacya jest mniej więcej normalna. To tylko bieda, że choć kucharze są, ale gotować niema co, gdyż aprowizacya powojenna z każdym dniem pozostawia coraz więcej do życzenia. Raz brak tego, to znów owego, wobec czego ceny idą stale w górę, a przeciętny śmiertelnik, który nie potrafił się dotąd odzwyczaić od tak obrzydliwego nałogu, jakim jest jedzenie, wzdycha tylko i czeka rychło też pojawi się w handlu ów tak głośno zapowiadany przed dwoma czy trzema laty popularny środek odżywczy, który miał złemu zaradzić. Odnośny numer *Kuryerka*, w którym o tem czytałem, chowam starannie i ilekroć mi się jeść zechce, a głodu nie mam czem zaspokoić odczytuję raz jeszcze „odżywczy" artykuł, powiadam sobie w duchu „niech żywi nie tracą nadziei" i to mi najzupełniej wystarcza.

Zresztą mamy już wiosnę, maj już dobiega do połowy, słowiki śpiewają, gawrony kraczą, o jedzeniu można więc zapomnieć, a delektować się tylko przyjemnościami, jakich mamy, a przynajmniej powinniśmy mieć dość w tej najpiękniejszej porze roku, jeśli można wierzyć słowom poetów, którzy ją tak nazywają.

Tegoroczna wiosna ma jednak wybitnie wojenny charakter i niczem nie przypomina swych poprzedniczek z przed lat choćby tylko kilku, kiedy to żyliśmy sobie spokojnie i o tym czasie chodziliśmy na spacery za miasto i na kwaśne mleczko z nowymi ziemniakami. Dziś możnaby pójść na spacer, jeśli kto ma futro, lub ciepły płaszcz i kalosze i nie boi się przeziębienia, ale o kwaśnem mleku i młodych ziemniakach ani myśleć. To specyał, jak dawniej mówiono „nabożnych magnatek", a dziś, gdy się świat zdemokratyzował, powiada się... dostępny tylko dla paskarzy i innych milienerów. Nawet kamienicznik, którego dawniej uważałem za Krezusa, na podobny zbytek pozwolić sobie nie może, gdyż mu czynszów podnosić nie wolno, przynajmniej w tej mierze, jakby tego jego szlachetna i czuła na nędzę bliźniego dusza pragnęła. Ta paskudna „Ochrona lokatorów", to jak sami powiadają, wymysł prawdziwie dyabelski, doprowadzający ich do takiej rozpaczy, że onegdaj jeden z nich w przystępie rozdrażnienia o mały figiel nie darował mi swej trzypiętrowej kamienicy o dziewięciu oknach frontu.

— Mam ja się kłopotać — mówił — kłopocz się pan!

Ale widocznie żal mu się zrobiło biednego, Bogu ducha winnego dziennikarza, rozmyślił się bowiem i jest nadal hipotecznym właścicielem swej realności, ja zaś nie zdezerterowałem z szeregów „gołej demokracy." (G. D.), której wiernym zostanę do samej śmierci.

Zresztą, aby jeść ziemniaki nowe, trzeba je mieć, a o tej porze dostawaliśmy je po inne lata z Węgier, Włoch lub Hiszpanii. Tego roku o tem niema ani mowy, gdyż Węgrzy mają w głowie rewolucyę, nie ziemniaki, Włosi zajęci są polityką, Hiszpania zaś powiada: „Dałam wam zupełnie gratis *hiszpankę* macie chyba dość!"... Kwaśnego mleka także brak. Dlaczego, o to należałoby zapytać panów agraryuszy *recte* wozignojków, ale zwykłemu śmiertelnikowi trudno się zdobyć na odwagę. Każdy z nich stał się dziś takim panem, że „nie przystępuj doń bez kija"... I, kto wie, czy nie zrobiłoby to dobrze i im i nam, gdyż te różne braki i drożyzna to główne ich zasługa. Wybijmy więc sobie z głowy kwaśne mleko i ziemniaki i to nie tylko nowe, ale i stare.

Jak się wyżej rzekło, a raczej napisało, w wiosennym czasie powinno się używać dużo świeżego powietrza, którego rozdziałem nie zajmuje się dotąd żadna centrala, ani inspektorat. Kto więc zimna się nie boi, ani wilgoci, niech o tem nie zapomina, że od roku jesteśmy właścicielami lasu na Woli Justowskiej, gdzie jest podobno i świeże powietrze i zieloność, a nawet śpiewają słowiki. Wprawdzie tegoroczna wiosenna aura nie usposabia bynajmniej do wycieczek zamiejskich, ale niechaj sobie nikt z tego nic nie robi. Jak słyszałem, kazał magistrat w kilku miejscach wolskiego lasu postawić piece, które zupełnie wystarczająco ogrzewają powietrze. Zresztą przeciętny wycieczkowiec nie powinien zapominać o tem, że, wybierając się na wycieczkę, należy się zaopatrzyć w flaszczynę z jakimś środkiem ogrzewającym. Ogrzewanie wewnętrzne jest nawet praktyczniejsze od zewnętrznego, nie mówiąc już o tem, że połączone jest z daleko mniejszymi kosztami, a dziś takie już czasy, że się trzeba liczyć z każdym centem.

Śmiało można powiedzieć, że właściwie pierwszy dzień wiosny mieliśmy dopiero w samą uroczystość świętego Stanisława, to jest 8. maja. Pogoda dopisała, ale temperatura pozostawia jeszcze wiele do życzenia. Jakoś i to słońce, które od czasu do czasu wygląda z poza chmur, nie grzeje tak, jak dawniej. Czyżby i w niebie brakowało opału?... takie pytanie zadają sobie zziębnięci i zakatarzeni Krakowianie i dziękują swemu patronowi, że bodaj On o nich nie zapomniał.

Wobec takiej wiosennej aury ogromnie nędznie przedstawia się cała wegetacya, opóźniona conajmniej o cały miesiąc. Widzimy to nawet i na plantacyach miejskich, gdzie kasztany wypuściły już wprawdzie liście „tytoniowe", ale one zwarzone mrozem, zwisają smutnie, wprawiając w rozpacz amatorów cygar i papierosów, przeczuwających już dziś brak i podrożenie dalsze tego niezbędnego dla ich życia artykułu. Także i agraryusze stawiają bardzo smutne horoskopy na przyszłość, powiadają, że przednowek będzie i długi i ciężki i już dziś, litując się nad biednymi mieszczuchami... podnoszą ceny produktów rolnych, których ani rusz nabyć nie można w drodze legalnej ale z to nie brak ich w pasku. A komisye aprowizacyjne radzą i radzą, ale jakoś im to idzie bardzo ciężko, zupełnie tak, jak konferencyi pokojowej w Paryżu, która w żaden sposób nie mogła znieść tego jajka, które się nazywa traktatem pokojowym.

Wracam jednak do strajków, od których zacząłem.

O ile *Nowości illustrowane* na bezrobociu kucharzy nic nie ucierpiały, nie mając z nimi nic wspólnego, o tyle dał się im we znaki strajk cynkografów, czego dowodem był poprzedni numer naszego pisma, bardzo skromnych rozmiarów. Czy niniejszy będzie już normalny, tego kronikarz nie wie, pisząc te słowa tydzień przed jego wyjściem. A wiadomo, że przez ten czas może się wiele zmienić, może nadejść koniec świata, a nawet.. zawarcie pokoju.

Ale strajki są dziś na porządku dziennym. Od pracy wstrzymują się raz ci, to znów owi, bezrobocie zaś nie jest bynajmniej nieprzyjemne, gdyż przez czas jego trwania łożą na utrzymanie bezrobotych rozmaite zawodowe organizacye, nierzadko zaś idzie im z pomocą materyalną i rząd, jak to widzieliśmy w Królestwie Kongresowem. Nic też dziwnego, że to bezrobocie przeciągnęło się zbyt długo, gdyż ten i ów mówił sobie:

— Mam ja pracować i brać za to ośm marek dziennie, wolę próżnować za sześć!

Że miał racyę, to chyba każdy przyzna.

Kronikarz pragnąłby, aby raz już zastrajkowali politycy i dyplomaci, a może przecież doczekalibyśmy się wreszcie i pokoju i właściwego końca wojny, bo to, co się dziś dzieje, a codzień zmienia, nie rokuje bynajmniej na rychłe ucięcie łba tej obrzydłej hydze, duszącej nas od lat pięciu.

Gdyby bodaj załatwiono się raz już z Niemcami byłby to znak, że sprawa zbliża się ku końcowi. Wóz albo przewóz!.. Tymczasem delegaci ich siedzą już od 25 kwietnia w Wersalu, tam świętowali w dniu 1. maja, wręczenia zaś warunków przedwstępnego pokoju w żaden sposób doczekać się nie mogli. Wysłali nawet *ultimatum* do konferencyi, że się im spieszy do żon i dzieci, ale i to nie pomogło. Warunki są dopiero w robocie, a wielkie rzeczy tworzą się pomału, bo, co nagle, to po dyable, jak mówi stare przysłowie.

Wiemy już, że ceremonia wręczenia preliminaryów pokojowych odbędzie się w pałacu Trianon, wiemy kto będzie siedział obok kogo, jakie na ścianach wisieć będą portrety, ale kiedy to nastąpi, to tajemnica, o której się dużo mówi i pisze, ale codzień inaczej. To jedno jest pewnem, że ceremoniał będzie bardzo krótki, a to prawdopodobnie dlatego, że obrady trwały tak długo. Czy Niemcy także długo będą się namyślać nad przyjęciem tych warunków, także nikt nie wie, to jedynie jest tylko postanowionem, że dyskusya nie jest dopuszczalna, kiwanie nat miast palcem w bucie jest dozwolone i to przez czas nieograniczony.

Byłoby bardzo pożądanem, aby w chwili, gdy ta kronika dostanie się w ręce P. T. Czytelników, było już po wszystkiem. Niechaj raz pęknie ta bomba, gdyż taka niepewność daleko jest gorszą od najniepomyślniejszego nawet załatwienia sprawy.

Niemcy nie mają zresztą wyboru. Koalicya dała im wyraźnie do zrozumienia, że jeśli dobrowolnie nie zgodzą się na przedstawione im warunki, pogada z nimi marszałek Foch. A z nim, powiadają, nie warto się wdawać w dysputę i to w kwestyi tak drażliwej!

Czekajmy więc cierpliwie, skoro dotąd czekaliśmy, bo inaczej być nie może.

I doczekała się świeczka odpustu — jak powiada mędrzec — i to wcześniej, niż się spodziewano.

W chwili, gdy kronikarz miał się już zabrać do innego tematu, nadeszła z Paryża pożądana wiadomość, że preliminarya przedwstępnego pokoju zostały już uroczyście wręczone Niemcom. Nas to o tyle dotyczy, że słuszne nasze żądania zostały prawie w zupełności uznane, a tam, gdzie się ma odbyć plebiscyt, z pewnością nie wypadnie on na naszą niekorzyść, gdyż ludność tych okolic ma już dość gospodarki krzyżackiej. Niemcom zostawiono czternaście dni do namysłu. Odpowiedź mają dać na piśmie, poczem ustalony zostanie termin podpisania traktatu pokojowego.

Warunki są bardzo ciężkie, ale sobie też Niemcy w całej pełni na nie zasłużyli, jeśli zaś zostaną w całej pełni wykonane, a w to chyba wątpić nie można, widmo germańskiej przemocy przestanie raz na zawsze zagrażać światu i zadawać kłam całej cywilizacyi i kulturze. Powoływanie się ciągłe na „niemieckiego Boga" na nic się nie zdało, widocznie i On odwrócił się od gwałcicieli prawa i propagatorów przemocy, nie chcąc, aby dalej w niecnych celach nadużywano Jego imienia.

Słowem, dawne szczęście opuściło Niemcy, zostali im jedynie przyjaciele bolszewicy, ale i tym źle się dzieje i na ich pomoc bynajmniej liczyć nie można.

I, jeśli na kim, to właśnie na Niemcach spełniło się w całej pełni zdanie Pisma św.: „Kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie". Teraz kolej na Austryę, Turcyę i Bułgaryę, te ich ślepe narzędzia.

Warunki, podyktowane Niemcom, zostały przez świat cały przyjęte z zadowoleniem. Jasny dowód, jaką sympatyą cieszyli się oni u ogółu cywilizowanego. Data podpisania pokoju powinna być złotemi głoskami zapisaną w dziejach ludzkości.

Nasuwa się jednak pytanie, czy Niemcy zgodzą się na przedłożone im warunki? . Na to odpowiedzieliśmy już poprzednio, że zgodzić się muszą, nie mając innej drogi wyjścia. Czy ich jednak dotrzymają?... Oto drugie pytanie, stanowiące dalszy ciąg poprzedniego. Ale, zdaje się, że nie należy się obawiać, aby było inaczej. Koalicya w stosunku do Niemiec okazuje nadzwyczajną jednomyślność, a chyba posiada tyle siły, aby je zmusić do posłuchu. traktat pokojowy przewiduje zresztą cały szereg środków zaradczych, mających na celu przyciągnięcie cugli rumakowi niemieckiemu.

Bo, że świat cywilizowany będzie miał z nimi jeszcze bardzo wiele kłopotu, w to wątpić nie można. Nawet dziś, gdy wszystko przeciw nim się sprzysięgło, oni nie tracą dobrej miny, a dowód tego dał przewodniczący delegacyi niemieckiej w Wersalu, hr. Brockdorff Rantzau, odpowiadając na przemówienie prezydenta Clemenceau w tak znienawidzonym we Francyi języku niemieckim. Pruska gadzina, choć ją na śmierć zadeptano, otwiera jeszcze swą jadowitą paszczę i syczy...

W dniu 9. maja, gdy nadeszła do nas wiadomość o wręczeniu Niemcom warunków przedwstępnego pokoju i ich brzmieniu w przybliżeniu (całość zawiera się w księdze o dwustu sześciu stronnicach i czterystu czterdziestu punktach, podzielonych na piętnaście ustępów) radość ogarnęła cały naród polski. Odetchnęliśmy spokojniej i swobodniej, widząc, że słuszność i sprawiedliwość nie jest jedynie utopią, ale żyje jeszcze wśród cywilizowanych narodów, choć ci, którzy się stale uważali za stojących na najwyższym szczeblu kultury z zasady ją deptali i lekceważyli o ile tego wymagały ich interesy. Wilus, niedoszły pan i władca całego świata, nie czekał nawet na to, czy się Niemcy zdecydują i warunki podpiszą, ale podobno ulotnił się gdzieś, jak kamfora. Bo i o nim nie zapomniano w traktacie pokojowym, postanawiając go, jako moralnego sprawcę światowej wojny i wywołanego przez nią spustoszenia, postawić przed sądem, jak zwykłego zbrodniarza. . A wiad mo chyba, że winowajca, bez względu na to czy nosi na głowie koronę, czy zwyczajny kapelusz, nie lubi w konflikt wejść ze sprawiedliwością i woli raczej ustąpić jej z drogi.

Ze szczególniej nam, Polakom, przyjdzie jeszcze bardzo wiele wycierpieć od Niemców, zwłaszcza w tych dzielnicach, które oni dotąd uważali za rdzennie niemieckie, o tem niema dwu zdań. Zdaje mi się, że się nie pomylę, jeśli powiem, że czuć ich rękę w tych tak zwanych „pogromach żydowskich" powtarzających się sporadycznie w różnych częściach kraju. Im zależy na tem, aby nas za każdą cenę zdyskredytować w oczach całego świata, a wiedzą o tem, że żydzi, jeśli idzie o ich skórę, krzyczą najgłośniej: „Gwałtu!"...

Powrót Piłsudskiego z Wilna.

Warszawa, 22 kwietnia (PAT). Komunikat sztabu generalnego z dnia 19 kwietnia ogłasza:

Oddziały naszej jazdy pod dowództwem podpułkownika Beliny zajęły wczoraj Wilno. Płk Kowieński zajął Nowogródek. Oddziały generała Mokrzyckiego po pięciodniowych zaciętych walkach





Uroczystości Trzeciego Maja:
Uroczystość sadzenia drzewa wolności w obecności Naczelnika państwa i biskupa polowego Galla. — Na stokach cytadeli u stóp krzyża Traugutta — Na placu broni załoga warszawska.

zdobyły Baranowicze. Bolszewicy uciekają w panice. W zdobytem Wilnie radość nieopisana.

W zastępstwie szefa sztabu generalnego
Haller, pułkownik.

Wiadomość ta błysła we wszystkich polskich sercach gorącą radością. Bo też ciągle słuchaliśmy o męczeńskiej doli ukochanego miasta Mickiewicza. Rządy bolszewickie rozpościerające swoją krwawą opiekuńczą rękę na biednej ludności, których idea teoretycznie każe im przycisnąć do piersi, jako tych, którzy łzy i ból na świecie zaznali, były sprawiedliwością katowską. Nadchodzące co dnia wieści przedstawiały losy Wilna w barwach wprost trudnych do pojęcia. To też dziś, kiedy stanął tam polski żołnierz, ziemie litewskie przedstawiają smutny widok. Głód i nędza, te straszne wszechrezultaty bolszewickiej gospodarki, pokryły twarze barwą blado zieloną. Zniszczenie wschodniej Galicyi. Wołynia, zniszczenie, jakie niósł za sobą krzyżacki but, było wprost dobrotliwem, wobec stosunków, jakie panują w Wilnie. W czasie owacyi na cześć wojska można było zobaczyć padających na bruk z głodu i wycieńczenia.

Nie dziw więc, że cała Polska matczynem sercem czująca nieszczęście sąsiednich braci, pochyliła czoło przed Naczelnikiem Piłsudskim. Czy cała? Zaraz obok wiadomości, że Piłsudski stanął w Wilnie, pojawiły się zjadliwe i niegodziwe artykuły rzucające kamieniem potępienia na najlepszego syna Polski. I za co? za to, że nie chciał niemiecką metodą bagnetem przytroczyć Litwę do nas, ale pragnął oprzeć się tu na zasadzie samostanowienia, w myśl programu lewicowego, przeciwstawiającego się opinii pewnych grup sejmowych, twierdzących, że przyłączenie Litwy powinno się dokonać na podstawie inkorporacyi opartej na akcie Unii Lubelskiej i postanowień ustawy z dnia 3 maja 1791 r. Komentować tej kwestyi, aż nadto jasną dla patrzących nie wzrokiem pewnych programów niedalekiej perspektywy, zdaje się zbyteczne. Należy tu tylko zaznaczyć, że nie szło tyle o faktyczną treść odezwy, ale niewypełnienie postanowienia narodowej demokracyi, działającej tak często w dobie obecnej na szkodę raczej niż ku pożytkowi Ojczyźnie, a nie mogącej zrozumieć, że przecie teraz siłą rzeczy i drogą ewolucyi wchodzimy w świat pracy, każącej nieco uczernić trudem ręce i uprzywilejowanym, że obecnie musi się zdjąć delię, złoty pas, schować kontusz i, jak głosiło dawniej Towarzystwo demokratyczne, musi się „wejść w lud i stać się ludem“. I naprawdę musi się z politowaniem kiwnąć głową, gdy się czyta artykuł z dnia 1 maja w „Czasie“ pod tytułem „Dawne W. Ks. Litewskie“, kończący się tylko temi słowami: „W pierwszym razie należałoby ubolewać, że w Piłsudskim, obok kochającego ziemię swoją Litwina Polaka, siedzi ukryty socyalista i krzyżuje kroki pierwszego“. Że też Polska ma jeszcze tak ograniczonych ludzi.

Po zajęciu Wilna Naczelnik wrócił do Warszawy, witany owacyjnie i przez szanujących w nim szlachetne serce i przez hiobowe wieści z Sejmu, w którego zaśpionego ducha padł grom manifestu wileńskiego. Nie wiemy, czy wodza mogło cieszyć choćby najgorętsze powitanie, wobec tego, co zaszło w Sejmie. *Tempora mutantur*. Piłsudski, dawny bohater polski, dziś musi słuchać wymówek zaprawianych goryczą narodowej demokracyi „wielkiego ducha“.

Ze sceny.

Dyrekcya Teatru Powszechnego w Krakowie pragnąc obok dramatu postawić i operetkę na właściwym artystycznym poziomie, pozyskuje stale najlepsze siły. Ostatnio pozyskała dyrekcya na gościnne występy trwale zapisaną w pamięci Krakowa śpiewaczkę operetkową Jadwigę Brzozowską, której nazwisko wiąże się chlubnie z początkami naszej operetki krakowskiej. J. Brzozowska zdobyła dzięki swemu talentowi wokalnemu, wdziękowi i aparycyi sympatyę Warszawy, gdzie kreacye jej w operetkach: „Lalka“, „Panna z lalką“, „Wróg kobiet“, „Piękna Rizetta“, „Cnotliwa Zuzanna“, „Piękna Helena“, „Krysia Leśniczanka“, „Orfeusz w piekle“ i wiele innych w warszawskim teatrze „Nowości“ zjednały jej ogólny poklask i uznanie prasy. Występy Jadwigi Brzozowskiej rozpoczną się w poniedziałek dnia 12. maja b. r. niezrównaną „Lalką“, poczem wystąpi w „Pięknej Helenie“ i „Hr. Luksemburg“.

Projekt nowej konstytucyi Niemiec.

Niemieckie Narodowe Zgromadzenie w Weimarze rozpoczęło w dnia 24 lutego dyskusyę nad projektem konstytucyi.

Projekty nazwania państwa. „Zjednoczonemi





General Heller w Krakowie:
Pociąg wiozący gen Hallera. — Hallerczycy na plantach krakowskich.

Państwami Niemiec“ albo „Republiką Niemiecką“, zostały odrzucone przez komisyę państwową Rzeszy.

Państwo będzie się nazywało po dawnemu: „Deutsches Reich“, Rzeszą Niemiecką. Państwo jednak ma być republikańskiem imperyum. Ma mieć nowe barwy: czarno czerwono złote, w miejsce dawnych czarno biało czerwonych w Niemczech, a czarno żółtych w Austryi. Kompetencye Rzeszy i państw poszczególnych są ściśle rozgraniczone. Sprawy zagraniczne należą wyłącznie do rządu Rzeszy; państwa poszczególne nie mają prawa do wysyłania i przyjmowania poselstw. Jedynie w wewnętrznych sprawach drobniejszych, jak uregulowania granic, mogą poszczególne państwa zawierać własne traktaty z państwami zagranicznemi.

W organizacyi obrony państwa dąży konstytucya do jedności, ale odrębne prawa krajowych zarządów wojskowych nie mogą być ograniczone bez ich zezwolenia. Każdy kraj będzie miał zatem własnego ministra wojny. Każdy kraj ma także pewne specyalne prawa co do ustroju komunikacyi. Niemiecka marka pocztowa Rzeszy obowiązuje w całem państwie. Ustrój finansowy jest jednolity. Państwa mogą zawierać specyalne umowy co do zwarcia się lub odłączenia.

Oprócz parlamentu istnieć będzie Rada Rzeszy, złożona z członków rządów poszczególnych państw. Rada Rzeszy ma prawo zawieszać uchwały parlamentu i ponownie przedstawić mu odrzucone przez parlament projekty.

Prezydent Rzeszy (Reichspresident) wybierany jest bezpośrednio przez lud. Prezydenta zastępować może kanclerz Rzeszy. Prezydent ma prawo rozwiązywać parlament. Parlament ma także prawo odwoływać się do wyborców w razie konfliktu z prezydentem. Prezydent reprezentuje państwo na zewnątrz bez prawa wypowiadania wojny i zawierania pokoju, bez nieograniczonego prawa zawierania traktatów, ma prawo mianowania urzędników i oficerów. Nie ma jednak specyalnej władzy naczelnego dowództwa bez ministeryalnej odpowiedzialności. Najważniejszą jego państwową funkcyą jest tworzenie rządu Rzeszy. Kanclerz jest tylko prezydentem gabinetu Rzeszy i jest odpowiedzialny przed parlamentem za ogólny kierunek polityki. Ministrowie muszą opierać się na zaufaniu parlamentu.

Do zmiany konstytucyi potrzeba dwóch trzecich części głosów parlamentu i Reichstagu, prezydent może się jednak odwołać do referendum.

Subskrybujmy polską pożyczkę państwową.

Zagadki do nagrody.

Logogryf.

Ułożył Fr. N., Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, utworzy nazwiska dwu polskich ministrów.

```
      ■
    – ■ –
      ■
    – ■ –
  – – ■ – –
    – ■ –
      ■
    – ■ –
  – – ■ – –
    – ■ –
      ■
    – ■ –
  – – ■ – –
  – – ■ – –
– – – ■ – – –
– – – ■ – – –
```

Znaczenie wyrazów: 1) Samogłoska. 2) Rzeka w Tyrolu. 3) Spółgłoska. 4) Imię tureckie. 5) Rodzaj gleby. 6) Wykrzyknik. 7) Spółgłoska. 8) Narząd wzroku. 9) Rodzaj zabezpieczenia przed nieproszonymi gośćmi. 10) Okres czasu. 11) Spółgłoska. 12) Znana ryba. 13) Zdrobniałe imię żeńskie. 14) Naczynie kuchenne. 15) Mieszkańcy okolic Krakowa. 16) Władza bezpieczeństwa.

Zadanie do uzupełnienia.

Ułożył J. W., Kraków.

Przez dodanie odpowiednich spółgłosek utworzyć dwa znane polskie przysłowia.

1) - - o - o - - i - - o - - i - o - ie - a - - - ie - - a - a.

2) - - o - o - ię - - e - - o, - o - y - a u - - o - u!

Zadanie do przestawienia.

Ułożył J. W., Kraków.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Lud podzieli dur. Z. z. z.

Zagadka.

Ułożyła Teklusia, Kraków.

Czytasz mnie z przodu czy wstecznie,
Zawsze na jedno wychodzi,
Lecz wiedzieć musisz koniecznie,
Zem był rodzajem powodzi.
Raz zagościłem na ziemi,
Nieszczęścia niosąc niemało,
By ludzi zrobić dobrymi,
Lecz się to na nic nie zdało!
A żem był straszny, surowy,
Powiedzą góry, parowy.

Łamigłówka literacka.

Ułożył N. N., Kraków.

Do podanego dodać następny wiersz i wskazać, z którego są utworu.

Wspiera się, jak na grobów połamanych słupach...

Zadanie do uzupełnienia.

Ułożył A. K., Jordanów.

Przez dodanie odpowiednich spółgłosek utworzyć dwa znane polskie przysłowia:

1) - - ie - ie -, - - e - ie -, o - - e - - a - a, - - o - - ę - i - y, - - o - - ę - a - a.

2) - e - - i - a - - e - - - - e - y - - - a - - e - - ę - - ie - - - ó -, a - - a - u - - a - a, - ie - - - ó - !

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania powieść H. Sienkiewicza: Rodzina Połanieckich.

Rozwiązanie zagadek z Nru 18.

Zadanie królewskie. Rokowania pokojowe w Brześciu Litewskim.

Logogryf. Wesołych świąt.

Łamigłówka. Wir, miś, Cyd, Ems, Odo, Abo, sto, ali, San, Iza, ale, Ewa, Ito, Aza, Sem, sum.

Zadanie do uzupełnienia. 1) Czem chata bogata, tem rada. 2) Co na polu, to nieprzyjaciel.

Trójkąt magiczny. Haller.

Zadanie do przestawienia. Sen mara, Bóg wiara.

Łamigłówka rachunkowa.

2, 7, 6
9, 5, 1
4, 3, 8.

Dobre rozwiązania nadesłali pp.: J. Nowak Kraków, M. Załeska Lwów, S. Biliński Krosno, H. Zielski Lwów, J. Różycki Kraków, M. Michalska Warszawa, S. Kaczmarski Poddębie, J. Obst Lwów, Z. Sperling Wiedeń, J. Opolski Lublin, M. Nowicka Tarnów, K. Raczyński Warszawa, M. Rojek Zakopane, H. Jarosz Nowy Sącz, W. Tabor Tarnów, Z. Gold Lwów, T. Zwolińska Kraków, L. Bogusz Lublin, M. Gross Warszawa, S. Krzyżanowski Kraków, M. Rosenbaum Kraków, L. Koziol Lwów, S. Gafiński Rzeszów, M. Malicka Zakopane, J. Zawadzki Biała, S. Rybicki Kraków, J. Osadziński Rzeczyca, K. Patelski Kraków, Z. Sarna Przemyśl, H. Popiel Łódź, J. Antoniewicz Lwów, S. Rogowski Kraków, T. Cichocki Warszawa, F. Mandel Lwów, J. Gliński Krosno, T. Walkowski Kraków, J. Borowska Lwów, Z. Hanusz Zakopane, M. Lipska Wiedeń, S. Kot Rzeszów, R. Kowalski Kraków, M. Łapińska Warszawa, S. Kulczyński Jordanów, W. Woźniacki Stryżów, K. Wiluszówna Krosno, F. Maciejowski Warszawa, J. Wardyński Kraków.

Nagrodę przez losowanie otrzymał **Z. Hanusz Zakopane.** Upraszamy o nadesłanie 75 hal. na koszta poleconej przesyłki nagrody.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie pod zarządem Pawła Madejskiego.